

Renesans Ukrainy

Konferencja w Fundacji im. Stefana Batorego

„Każde spotkanie Polaków i Ukraińców jest zakorzenione jednocześnie w historii i współczesności. Losy Polski i Ukrainy w historii krzyżowały się nieustannie, dramatycznie, na dobre i złe. Ta historia była bolesna, ale była naszą wspólną historią. Geopolitycy powiadają, że losy świata zależą od tego właśnie obszaru, na którym leżą nasze dwa państwa. Nie istnieje doktryna polityki XXI wieku. Nie wiemy, jak się ułoży ład światowy, ale ta połać ziemi ma decydującą rolę dla wizerunku polityki międzynarodowej w przyszłym stuleciu. Na tej sali widzę nie tylko znakomitych polityków, ale i przyjaciół, których łączyła po obu stronach granicy wspólna walka o poszanowanie praw człowieka. Polska potrzebuje niepodległej Ukrainy, bo niepodległa Ukraina jest nadzieją i szansą na to, że pokusy imperialne nie zmienią układu, jaki się wytworzył po 1989 roku. W rękach Ukraińców i Polaków leży stabilność nowego ładu europejskiego”. Bronisław Geremek otwierając zorganizowaną przez Fundację Stefana Batorego konferencję „Renesans Ukrainy” (o czym mówili prominentni goście), poddał zarazem drugi wątek: strategiczne partnerstwo obu państw.

W konferencji uczestniczyli: ze strony ukraińskiej dwaj wiceministrowie, gospodarki – Wołodimir Naumenko, spraw zagranicznych – Anton Butejko, deputowani do Rady Najwyższej, liderzy partii opozycyjnych, Wiaczesław Czornowił i Bohdan Horyń, oraz również związani z opozycją naukowcy i pisarze. Stronę polską, z jednym czy dwoma wyjątkami, reprezentowali politycy i intelektualisci opozycyjni: były premier Jan Krzysztof Bielecki i wicepremier Leszek Balcerowicz, byli ministrowie Andrzej Olechowski i Andrzej Zakrzewski, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Bronisław Geremek. Był to więc dla konferencji – można tak powiedzieć – „pozarządowej” najwyższy możliwy szczebel.

Trzy sesje w dwa dni, 18 i 19 maja 1996 r. Tematy: reformy gospodarcze, polityka zagraniczna, przemiany społeczne i polityczne przełomu lat 80. i 90.

Gospodarka: sceptyczny optymizm

Wołodimir Naumenko, wiceminister gospodarki

Ukraina odchodzi od systemu totalitarnego, przepojonego ingerencją państwa, do społeczeństwa obywatelskiego, do demokracji. Przemiany staną się nieodwracalne, gdy nastąpi stabilizacja gospodarki i wzrost ekonomiczny, ale w tej dziedzinie prawdziwe reformy rozpoczęły się dopiero w październiku 1994 r.

Co osiągnęliśmy? Liberalizację cen: 90 procent kształtuje wolny rynek, 10 procent reguluje państwo. Zniesienie administracyjnych ograniczeń w handlu zagranicznym. Wstępną stabilizację pieniądza. Spowolnienie tempa inflacji. Zniesienie dotacji i subsydiów dla przedsiębiorstw. Założyliśmy podwaliny infrastruktury gospodarki rynkowej: 86 giełd towarowych, trzy giełdy papierów wartościowych, 230 banków komercyjnych, 680 kompanii inwestycyjnych, 80 000 małych przedsiębiorstw, 4 000 spółdzielni, 3 800 spółek z udziałem kapitału zagranicznego.

Co hamuje restrukturyzację gospodarki? Słabe tempo prywatyzacji – nie zapewniła „masy krytycznej” reform. Sprywatyzowane przedsiębiorstwa wciąż wykazują mniejszą efektywność niż państwowe, prawie wcale nie ma prywatnej własności ziemi. Zależność gospodarcza od Rosji, z której pochodzi 53 procent importu; wraz z towarami importujemy niekorzystne zjawiska gospodarcze: inflację, zawyżone ceny nośników energii. Spadek realnych dochodów ludności, wywołany m.in. olbrzymimi zaległościami w płatnościach państwa.

Sytuacja gospodarcza jednak jest pod kontrolą, zaś pozytywne tendencje powinny przynieść widome efekty już w przyszłym roku.

Oleh Soskin, dyrektor Instytutu Transformacji Społecznej

Ukraina ma jednocześnie do rozwiązania trzy bardzo trudne problemy. Odebranie starym i nowym oligarchiom władzy ekonomicznej – czyli odtworzenie własności prywatnej. Ukształtowanie wolnego człowieka, który potrafi organizować, kierować i kontrolować proces produkcji. Odbudowanie narodu ukraińskiego; w imperium moskiewskim Ukraina nie była państwem, tylko prowincją, a genotyp narodu został prawie całkiem zniszczony.

Od modelu państwa socjalistycznego powinniśmy przejść do kapitalizmu narodowego, w którym najlicniejsza i najsilniejsza jest klasa średnia. Niestety, budujemy model kapitalizmu państwowo-monopolistycznego o kształcie piramidy. Szczyt, to klany oligarchiczne, które przywłaszczają sobie dochód państwa. Drugi poziom – elita menedżerów, która obsługuje oligarchię. Trzeci poziom to dwumilionowy aparat policyjno-karny, który strzeże interesów klanowych. Dół piramidy to około 70 procent ludności, sprowadzonej na poziom zupełnego spauperyzowania i złumpizowania. Istnieje jednak też potencjał, który pozwala myśleć o modelu kapitalizmu narodowego. Sektor prywatny wytwarza już połowę dochodu narodowego; musi być jednak uzupełniony przez prywatne rolnictwo. Zweryfikowany został sektor państwowy: ci, co powinni zbankrutować, zbankrutowali i nie pracują, a ci, którzy mogą produkować – produkują. Bank państwowy nie emituje już pustego pieniądza.

Na polu gospodarki toczy się walka polityczna. Lewicowy parlament broni interesów oligarchicznych i blokuje reformy. We władzy wykonawczej nie dokonano rewolucji kadrowej, i ona nie realizuje reform konsekwentnie. Ukraina nie musi być uzależniona ekonomicznie od Rosji, powinna jednak w tym celu dokonać zasadniczej reorientacji polityki zagranicznej; jest tu miejsce na strategiczne partnerstwo z Polską.

Leszek Balcerowicz

Nie istnieje specjalna teoria transformacji dla Ukrainy. Są ogólne reguły i szczególne przypadki. Ukraina w 1991 roku miała trudniejsze warunki niż Polska w 1989 roku oraz więcej do zrobienia: budowę państwa i stosunków zagranicznych. Słabszą administrację, trudniejszą strukturę gospodarczą, więcej ukrytego bezrobocia. Lepsza jest strategia zdecydowanych reform: inflację trzeba gasić szybko, jak pożar; liberalizacja gospodarki, to mniej władzy urzędnika, czyli mniej korupcji, a prywatyzacja – więcej rozwoju. Od pewnego czasu Ukraina podejmuje próby zdecydowanego przyspieszenia reform i to we właściwym kierunku. Jest naprawdę ważne, żeby te próby się powiodły. A w czym miałyby się przejawiać strategiczne partnerstwo Ukrainy i Polski? To ścisła koordynacja polityki zagranicznej i wzajemne wspieranie jej celów. Wspieranie starań Ukrainy do rozszerzenia rynków zbytu. Porozumienie co do geopolityki, na przykład koncepcji, żeby NATO zawierało porozumienia nie tylko z Rosją, ale i z Ukrainą. A ponieważ w ustroju, do którego przechodzimy, nie ma monopolu państwa na stosunki wzajemne, otwiera się ogromna sfera kontaktów społecznych.

Wątki dyskusji

Szara strefa gospodarki: oceny rozmiarów wahają się od 25 do 60 procent. Moim zdaniem (przewodnicząc powołanej własnie rządowej grupie roboczej do analizy szarej strefy), około jednej trzeciej gospodarki nie przechodzi przez oficjalny bankowy sytem finansowy. Jest to wielkie pole dla świata przestępczego. Ale nie cała szara strefa to gospodarka przestępcza (min. Naumenko).

System podatkowy sprzyja rozwojowi szarej strefy. Ten problem w dużej mierze zniknie, gdy nie będzie potrzeby nieujawniania dochodów. Z badań Banku Światowego wynika, że gdyby został wprowadzony normalny system podatkowy, 30

procent przedsiębiorców deklaruje, że opuści szarą strefę w trzy miesiące, 30 procent po roku, 30 procent po dwóch latach, i tylko 10 procent twierdzi, że nigdy nie wyjdzie z szarej strefy (Soskin). Warunki formowania się narodu? Językiem ojczystym i państwowym musi być ukraiński. Przewyciężenie kompleksu „młodszego brata”, lub inaczej „małorośji”; a zarażona nim jest duża część elity rządzącej. Demografia: liczba zgonów przewyższa o 300 tysięcy rocznie łączną liczbę urodzeń i ludzi napływających z zagranicy (Soskin).

Na Ukrainie, a i u nas także, odbywa się ciekawe i chyba typowe zjawisko gospodarcze. Powstają hybrydy grupy oligarchiczno-klanowe, wspomagają je pokaźne sfery biurokracji i służb bezpieczeństwa. Zaczynają one ciążyć nad rozwojem gospodarki, i powstaje obawa, czy nie przekreślą procesu reform? Te grupy nie potrzebują żadnej reformy, wręcz odwrotnie, są im z natury przeciwnie, bo działają na zasadach półmafijnych albo całkowicie mafijnych (Jerzy Kozakiewicz).

We władzach Ukrainy zapanowała równowaga grup regionalnych, chodzi o wschodnie: dniepropietrowską, doniecką, charkowską, centralną kijowską, i południowe: odeską i niekołajewską. Zachodnia okazała się niezbyt silna i na razie wypadła z gry. Elity wschodnie orientowały się na Moskwę, ale teraz muszą szukać nowego systemu współrzędnych. Żeby się zintegrować z innymi, musiałyby zrezygnować z monopolistycznego dochodu płynącego z sektora państwowego. I to jest trudny problem (Soskin)

Polityka zagraniczna: wspólne dojrzewianie

Andrzej Olechowski

Możemy pogratulować sobie, Ukraińcom i Europie, że w ciągu pięciu lat Ukraina stała się ważnym uczestnikiem polityki międzynarodowej. Kiedy pomyśleć o tym, jest to wydarzenie dość nadzwyczajne. Pięć lat temu politycy interesowali się głównie tym, czy Ukraina przetrwa. Trzy lata temu, czy przetrwa w aktualnym stanie geograficznym. Dzisiaj Ukraina jest pełnoprawnym i istotnym członkiem wspólnoty międzynarodowej. W czasach, kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych nie było ani jednej istotnej rozmowy międzynarodowej, w której nie byłaby podniesiona kwestia Ukrainy.

Polaków interesuje głównie pięć wątków polityki zagranicznej Ukrainy. Stosunek do rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO. Do Wspólnoty Państw Niepodległych. Do rozbrojenia nuklearnego. Do Rosji. I do Polski. W interesie Polski leży niezależność Ukrainy, bo niezależna Ukraina nie pozwoli na odtworzenie podziału kontynentu. A w interesie Ukrainy leży członkostwo Polski w Unii Europejskiej i NATO, bo to jej otworzy drogę na Zachód. Tak definiuję podstawowy punkt syntezy racji stanu Polski i Ukrainy.

Anton Butejko, wiceminister spraw zagranicznych

Niepodległe państwo ukraińskie nie jest fantomem. To optymalna forma realizacji energii życiowej narodu. Rezultat samookreślenia się narodu ukraińskiego w dramatycznym procesie. Chwile wielkości, wzloty dążeń wolnościowych przeplatały się z tragediami porażek i poniżenia. Renesans Ukrainy związany jest z losem i renesansem Polski. Taras Szewczenko w „Testamencie” zwrócił się do Ukraińców, którzy chępliwi się przodkami Kozakami, walczącymi z Polską: „Wasza prawda: Polska upadła, ale i was rozgniotła”. Powstały na początku wieku niepodległa Ukraina i niepodległa Polska. Walczyły. Państwo ukraińskie upadło. Klęska Ukrainy w znacznej mierze wpłynęła na los Polski w 1939 i 1945 roku. Jesteśmy wzajemnie powiązani. A gdyby tak połączyć współpracą potencjały narodów Ukrainy i Polski? Razem to jest 90 milionów ludności.

W polityce zagranicznej wyznajemy zasady równoprawności, niewtrącania się w cudze sprawy wewnętrzne, pokoju. Nie wysuwamy żadnych pretensji terytorialnych w stosunku do sąsiadów i nie uznajemy takich pretensji w stosunku do nas. Uznajemy prymat prawa międzynarodowego, zawarliśmy umowy i traktaty.

Nie powiodło się cywilizowane oddzielenie się od państw

byłego Związku Radzieckiego. Ukraina zdecydowanie przeciwstawia się próbom reanimacji ZSRR w jakiegokolwiek formie. WNP nie wykonało umów o podziale majątku i długów byłego ZSRR. Nie dostaliśmy nic. Nasz parlament 21 grudnia 1991 dokonał wykładni umowy o utworzeniu WNP. Nie uznajemy WNP za podmiot prawa międzynarodowego. WNP nie może podejmować decyzji wiążących dla nas ani występować w stosunkach międzynarodowych. Naród ukraiński przeżył tragedię czarnobylską i w deklaracji o statusie bezatomowym ogłosił, że jest gotów pozbyć się jej jako pierwszy. Tego zobowiązania dotrzymujemy (natomiast nie dostajemy paliwa jądrowego do elektrowni w zamian za przekazywane głowice).

Nie jesteśmy przeciwni rozszerzaniu NATO, uważamy że żadne państwo nie ma w tej sprawie prawa weta, ale proces ten nie powinien zagrażać bezpieczeństwu innych państw, w tym Ukrainy. Nie chcemy być buforem, bo on jest wystawiony na uderzenia z obu stron, ani mostem, bo to jest dość niesolidna struktura. Ukraina powinna być częścią Europy. Jesteśmy gotowi do jak najszerzej współpracy, a NATO powinno brać pod uwagę specyficzne interesy Rosji. Uważamy, że nowi członkowie powinni wyrzec się – tak jak Norwegia – przyjęcia broni atomowej obcych wojsk na swoim terytorium.

Bohdan Horyń, parlamentarzysta

Hasło „Renesans Ukrainy” jest miłe memu sercu, ale realiom bardziej by odpowiadał tytuł „Przeszkody na drodze do renesansu Ukrainy”. Główna – to udział Ukrainy w WNP.

W nazwie Wspólnota Brytyjska „wspólnota” oznacza zupełnie coś innego niż w WNP. Podobnie „siły pokojowe” i „akcje pokojowe” WNP w Gruzji, w Mołdowie i Tadżykistanie. Tak samo „demokracja sowiecka” oznaczała jak najwięcej drutu kolczastego, więzienia i obozy.

Wydaliśmy oświadczenie z 21 XII 1991 i odmówiliśmy podpisania statutu WNP 23 stycznia 1993. Szefowie innych państw podpisali ten dokument, który zapoczątkował pod płaczczykiem integracji aktywną politykę Rosji zbierania pod swoje skrzydła utraconych kolonii – b. republik ZSRR. Niebezpieczeństwo dla niepodległości Ukrainy tkwi w tym, że faktycznie Rosja całkowicie ignoruje normy prawa międzynarodowego w stosunkach z członkami WNP, nie uznaje suwerenności i nienaruszalności terytoriów, wtrąca się w ich sprawy wewnętrzne, udziela różnym swoim strukturom państwowym prawa wciągania niepodległych państw w polityczne, gospodarcze i wojskowe procesy integracyjne, które wiodą do rozmycia atrybutów suwerenności państwowej.

Aleksander Smolar

Kraje, które aspirują do NATO, pragnęłyby, oczywiście, żeby na ich terenie nie była rozmieszczona broń atomowa. Ale zarazem postulują, żeby one z góry zadeklarowały, że nie będzie, jest nie do przyjęcia. Oznaczało by to zaakceptowanie statusu drugiej kategorii. Rosyjski minister Primakow sformułował trzy warunki. Pierwszy: nierozmieszczenie broni atomowej. Drugi: nieobecność obcych wojsk, przede wszystkim w Polsce. I trzeci: brak infrastruktury natowskiej. Czyli praktyczna nieprzynależność do NATO, czysto teoretyczna, fikcyjna.

Leszek Moczulski

Słabością integracji europejskiej jest myślenie biurokratyczne zamiast geopolitycznego. Nasza część Europy była przez kilkadziesiąt lat odcięta od Europy Zachodniej, ale jej włączenie w struktury europejskie traktuje się tak samo jak przystąpienie Danii czy Irlandii. Czy przyszedł Europa ma się skończyć na Bugu i Sanie? Czy będą dwie integracje, euroatlantycka i euroazjatycka? A Europa znowu rozerwana, zresztą dokładnie według tej linii podziału z roku 1795, sprzed 201 lat? Propagując stworzenie wschodniego filaru zjednoczonej Europy, nazywam go Międzymorzem, między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym, osią jego byłoby zaś porozumienie i współdziałanie polsko-ukraińskie.

Zdzisław Najder

Kto tworzy linie podziału w Europie, my wchodząc do Unii Europejskiej i NATO, czy Rosja, która odchodzi od wzorców europejskich budując WNP, i Białoruś, która brutalnie gwałci prawa człowieka?

Mówi się Polsce, a także Ukrainie: „nie szkodzić stosunkom z Rosją”. Otóż stosunki między dwoma państwami zależą od tego, jak się jedno państwo zachowuje względem drugiego. Ani my, ani Ukraina nie wysuwamy żadnych roszczeń w stosunku do Rosji; odwrotnie się zdarza. Nie grozimy żadnymi represjami jeżeli Rosja zrobi to lub tamto; Rosja to robi.

Formuła „należy liczyć się z interesami strategicznymi Rosji” aprobuje nierówność stosunków między państwami (nikt nie mówi o strategicznych interesach Litwy czy Polski) i przypomina doktrynę Monroe albo doktrynę Breżniewa.

Bohdan Osadczyk

Tragedii białoruskiej są winne także Polska i Ukraina. Jak się ma takiego słabego partnera na granicy, to trzeba wszystko zrobić, żeby go wzmocnić. Prezydent Szuszkiewicz błagał Polskę i Ukrainę: pomóżcie, zajmijcie się nami, chciał jakichś umów bilateralnych... No i mamy to co mamy...

Andrzej Olechowski

Kiedy w 1994 roku dyskutowaliśmy z ministrem Zlenką o strategicznym partnerstwie Polski z Ukrainą, to czułem się troszkę jak dziesięcioletni książę, który jest żeniony z ośmioletnią księżniczką. Bardzo atrakcyjna sprawa, tylko co, czym i jak?

Dzisiaj sytuacja jest nieporównywalna; nasze państwa dorosły do tego, żeby o strategicznym partnerstwie mówić. Ale czyśmy dorosli jako narody? Nie wiem. Sugeruje, by następne takie spotkanie odbyć po części w Przemyślu, po części we Lwowie. Wtedy bądziemy pewniejsi siebie.

Przemiany polityczne i społeczne: ile odrodzenia, ile nowości?

Andrzej Zakrzewski

Jakie widzę najpoważniejsze problemy na początku państwowości Ukrainy?

– Potwierdzenie zakresu terytorialnego i suwerenności nad Krymem oraz wytyczenie prawdziwych granic na północy i wschodzie;

– Rozstrzygnięcie podstaw bezpieczeństwa narodowego;

– Ustalenie zasad stosunków państwowych, zwłaszcza z sąsiadami, Rosją i Polską;

– Określenie kierunków rozwoju gospodarczego gwarantującego pełnię suwerenności i dobrobytu społeczeństwa (wciąż w warunkach zależności energetycznej i specyficznych powiązań kooperacyjnych);

– Określenie społecznego i kulturowego znaczenia pojęcia „ukraińskości” państwa.

Myrosław Popowycz, profesor Akademii Kijowsko-Mohylańskiej

Nasze autorytety: prezydentowi ufa 21% społeczeństwa, związkom zawodowym 12%, rządowi i służbie bezpieczeństwa – po 11%, Radzie Najwyższej 8%, partiom 3%. Rada Najwyższa jest to jedyny organ wybrany przez ludzi i poparcie na fantastycznie niskim poziomie to niedorzeczność; nie świadczy to nawet o kryzysie zaufania, bo zaufania nigdy nie było. Poparcie dla partii: „Ruch” 7%, Demokratyczna Partia Ukrainy 6,5%; i kto zna Ukrainę, będzie zdziwiony, ponieważ ta partia nie istnieje faktycznie – jest nazwa, szef, ale wiemy, że to nie taka sama partia jak „Ruch” ze swą strukturą. Komuniści mają 6% poparcia, socjaliści 5% itd. Brak wiary w siły polityczne. Nie więcej niż 10% społeczeństwa przejawia jakieś zainteresowanie partiami.

Nie mamy na Ukrainie prawdziwego konserwatyizmu, bo można powiedzieć, że nie ma co konserwować. Ale nie można oczekiwać, że Cerkiew będzie u nas odgrywać taką rolę jak Kościół katolicki w Polsce; 40% niewierzących i Cerkiew rozbita rozłamami.

Ultraprawica – szowiniści, antysemita – to mniej więcej kilka procent, ale ich potencjał może sięgać 10-15%. Można powiedzieć: tak samo jak w Europie. Tylko jednego nam brak: politycznie uformowania społeczeństwa, które w obecnej chwili jest nieprzewidywalne.

Nacjonalizm ukraiński... Jest nieprawidłowo u nas rozumiany. Tradycyjny nie stawiał sobie za cel suwerenności Ukrainy; od Bohdana Chmielnickiego poprzez galicyjskich moskalofików po komunistyczną partię Ukrainy jest antypolski i antysemita, a Rosję traktuje neutralnie albo jak sojusznika. Przeciwnostawna – linia Petra Mohyły, linia kompromisu z katolicyzmem, z Polską, z Zachodem – była podstawową linią intelektualizmu ukraińskiego.

Wiaczesław Czornowił, parlamentarzysta

Cztery lata temu na konferencję Unii Europejskiej w sprawie Maastricht zaproszono kilku polityków z Ukrainy. Mówiono o integracji europejskiej, wiele było iluzji związanych z Maastricht. I usłyszeliśmy, że my, państwa postkomunistyczne, też powinniśmy się integrować. Tylko nie z Europą, a między sobą. Nie dorośliście do integracji z Europą, ale popatrzcie, jest wielka demokratyczna Rosja, jednocześnie się wokół niej.

„Ruch” jako pierwszy na Ukrainie ogłosił celowość rozszerzenia NATO na wschód. Mówiłem wtedy, że wcale nie biegają mi mrówki po ciele, kiedy pomyślę, że na zachodniej granicy Ukrainy zjawi się NATO, przeciwnie – będę może trochę spokojniej spał. Ukrainę chcemy w przyszłości widzieć w europejskim systemie bezpieczeństwa, stworzonym w oparciu o NATO. Rosja, jako państwo eurazjatyckie, ze względu na wielkość i interesy na wschodzie, nie byłoby członkiem tego systemu, mogłaby jednak zawrzeć z nim coś na kształt partnerstwa dla pokoju.

Dlatego tak ważna jest współpraca państw Europy Środkowo-Wschodniej. Może niezbyt dobrze próbowaliśmy realizować tę ideę, ale nie powinniśmy odrzucać idei współpracy bałtycko-czarnomorskiej.

Wołodimir Połochało, profesor Akademii Kijowsko-Mohylańskiej

Sytuacja etnopolityczna na Ukrainie. Rosjanie to 21 procent, 6 procent to inne mniejszości narodowe. Razem to jedna czwarta ludności. Tolerancja jest zagwarantowana i przestrzegana. Na Ukrainie nie ma silnych ruchów antysemitycznych, trafiają się pojedyncze wypadki, ale Żydzi nadal emigrują. Jednak nie pozycja mniejszości narodowych będzie decydować o dalszej orientacji Ukrainy; problem główny polega na tym, że naród ukraiński jest wciąż na etapie formowania się i jest podzielony.

Poza Krymem nie ma ruchów separatystycznych. Jest bardzo ważne: elity regionalne Donbasu czy Odessy nie są wyłączone ze współzawodnictwa o władzę w Kijowie, mieć swoich przedstawicieli, wpływać na politykę Kijowa; nie miałyby tego w składzie Rosji czy odnowionego ZSRR. Dlatego są zainteresowane niepodległością Ukrainy.

Roman Szporluk, profesor Harvard University

Mamy bardzo dziwny obraz tego, co się nazywa nacjonalizmem ukraińskim. Polak, Rosjanin czy Francuz to są patrioci, normalni ludzie. Dla pewnych ludzi wszyscy Ukraińcy są nacjonalistami. Być Ukraińcem kiedyś znaczyło „nie chce być Rosjaninem”, „nie chce być Polakiem”. A, to nacjonalizm i szowinizm ukraiński...

W ukraińskim ruchu narodowym były różne tendencje: socjalistyczne, radykalne, klerykałne, komunistyczne. Po I wojnie Związek Radziecki był – można powiedzieć – bardziej proukraiński niż Polska. Ale z lewicowości wyleczył Ukraińców Stalin: zlikwidował jedną falą po drugiej radykałów, socjalistów, komunistów. Kraje demokratyczne, Polska przedwojenna, nic nie miały do zaoferowania ukraińskim demokratom. Oni więc także zostali wyeliminowani ze sceny ukraińskiej. Zostali ci, co liczyli na Hitlera, ale Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów nie jest synonimem ukraińskiego ruchu narodowego.

Opracował Andrzej Kaczyński

Z Konferencji publikujemy dwa wystąpienia. Serdecznie dziękujemy Fundacji im. Stefana Batorego za wyrażenie na to zgody. Całość materiałów z konferencji opublikowana będzie w książce *Renesans Ukrainy. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego*. Warszawa, 18–19 maja 1996 r.

Roman Szporluk

Panie ministrze. Proszę państwa. Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny Fundacji im. Stefana Batorego za to, że mnie zaprosiła na tę bardzo pouczającą konferencję. W odróżnieniu od innych jej uczestników nie jestem jedną z *dramatis personae* historii, w takim samym sensie jak oni, bowiem oni nie tylko tę historię interpretują, lecz są także jej twórcami. Ja zaś jestem raczej widzem z galerii (i może nawet nie – jak w tej chwili – ze stojącego miejsca na galerii). Ponieważ jestem z zawodu nauczycielem, postaram się państwu przedstawić być może trochę pedantyczny, schematyczny i bardzo skrócony esej na temat tego, co mi się zdawało ma mieć jakiś związek z tematem naszej sesji: *Renesans Ukrainy*. A mianowicie chciałbym tu mówić o przemianach na Ukrainie w latach 80. i 90. Jako historyk postaram się więc przedstawić próbę historycznego spojrzenia na te wydarzenia. Podkreślić przy tym muszę, że robię to z lotu ptaka, bardzo prymitywnie i powierzchownie, ale postaram się pewne rzeczy ze sobą powiązać. I jak to zwykle bywa podczas konferencji – trzeba jakoś reagować na wypowiedzi poprzednich mówców, tak i ja chciałbym wyrazić solidarność z poglądem, że jednak można mówić o renesansie Ukrainy. Nawet jeżeli wiemy, że to jest pojęcie, które wymaga pewnego sprecyzowania. Pamiętamy przecież, że prawdziwy renesans, nawet ten oryginalny, pierwszy renesans także nie był renesansem w dosłownym znaczeniu. To było coś nowego, co udawało, przypominało dawne. Innymi słowy: to było coś nowego, co częściowo było powiązane z czymś, co zdarzyło się wcześniej.

Otóż moja teza jest, że można mówić o odrodzeniu, o renesansie, także i w tym znaczeniu może nawet bardziej uprawnionym sensie, kiedy mówimy o *konstrukcji*, budowaniu i konstruowaniu nowego narodu, nowego państwa, które nazywa się Ukrainą, co zupełnie nie znaczy, że nie ma ono genetycznego powiązania z przeszłością.

Jak wiemy z literatury o ruchach narodowych, nacjonalizmie i narodowości, jest tam obecny w tej chwili pogląd bardzo wpływowy, który powiada, że narody się ciągle tworzą, przetwarzają, redefiniują. Świadczą o tym takie książki jak *The Invention of Britain, The Remaking of the Invention of American*. Nikt się więc nie obraża, gdy mówi się: *wynalezienie, wymyślenie Anglii, czy wymyślenie Francji*. I zdaje mi się, że nie ma nic obraźliwego, kiedy mówimy o – w pewnym sensie – konstrukcji Ukrainy.

Wiemy, że nawet te narody, które zdawało się już są ostatecznie ukształtowane, sformowane także się „przerabiają”. Trudno w języku polskim znaleźć ekwiwalent dla używanych w angielszczyźnie słów, gdy mowa o tworzeniu się narodów: *making* czy *building*, ale mam jeszcze większy kłopot z *unmaking*, bo jak oddać tę grę słów: *making* i *unmaking*: „robić” i „rozrabiać”... Więc nie wiem jak nazywać proces odwrotny do *robienia*. – *Odrabiać? przerabiać? zarabiać?* Nie wiem jakie tutaj słowo byłoby właściwe. W każdym *the making and unmaking*, ten proces ma miejsce. Pamiętamy wszyscy sławne powiedzonko sprzed 130 lat: zrobiliśmy Italię, mamy teraz zrobić Włochów. Jak wiemy, ten proces zrodzenia „*abiamo*”, wcale się nie skończył, nie całkiem został zamknięty, bo mamy północną Italię, Padanię, która chce skorzystać z prawa do samookreślenia narodów i rozbić Włochy. Procesy tworzenia się, budowania, robienia narodu, ciągle mają miejsce i myślę, że w tej chwili także jesteśmy świadkami procesu tworzenia nowej politycznej formacji, nowej konstrukcji – Ukrainy, która naturalnie ma genetyczne powiązanie z przeszłością, ale jednocześnie jest także czymś bardzo, bardzo nowym. W tym względzie zgadzam się z tymi mówcami, którzy podkreślają ten aspekt.

Przejdźmy dalej. Kolejnym problemem jest kwestia powiązania współczesności, współczesnej historii z przeszłością. Jest

takie amerykańskie powiedzenie, które mówi, że przeszłość nie tylko nie jest martwa, ona nawet nie jest przeszłością (*the past is not dead, the past is not even passed*). Więc przeszłość nawet nie jest przeszła. Wydaje mi się, że trzeba położyć nacisk na to, jak bardzo wielkie znaczenie w tej chwili odgrywa świadomość historyczna i przeszłość w tworzeniu państwowości ukraińskiej.

Jak Państwo wiedzą, prezydent Białorusi z zawodu nie jest historykiem i zapewne dlatego jest autorem tego słynnego powiedzonka, że Białoruś historycznie ma o wiele, wiele lat więcej wspólnej historii z Rosją, niż z jakimkolwiek innym narodem. Można powiedzieć, że nawet studenci w Uniwersytecie im. Harvarda wiedzą, że to nie jest zupełnie tak. Że Białoruś jednak chyba ma troszkę więcej wspólnej historii z innymi narodami niż z Rosją. Ale to jest element jego świadomości politycznej.

Chciałbym teraz przejść do jeszcze poważniejszego problemu. Przepraszam, że dzielę się tu z państwem głównie moimi kłopotami, ale chcę skorzystać z okazji, żeby się tu czegoś istotnego nauczyć, także dla mojej pracy zawodowej, w której muszę o tych rzeczach mówić ludziom, którzy, powiedzmy, są mniej poinformowani na temat Ukrainy, a ja staram się im jakoś wytłumaczyć, że może warto tracić dosyć poważne pieniądze i zapisywać się na kursy z historii Ukrainy.

Problem, który chcę postawić to kwestia, czy w ogóle jest sensowne z punktu widzenia nauki traktować historię jednego narodu jako proces zamknięty, jako historię tego właśnie narodu. W głowie mi ciągle krąży gdzieś to powiedzonko Burchardta, że pojęcie historii narodowej nie ma w ogóle naukowego sensu. Piszę w tej chwili esej do pewnego pisma na ten właśnie temat: krytyka pojęcia narodowej historii. I to jest, naturalnie, dosyć zabawne kiedy pracuje się w katedrze historii pewnego narodu. Ale to są takie paradoksy.

Pozwolę sobie wyrazić dosyć kontrowersyjne poglądy, ale jak wiadomo pewien słynny Polak powiedział (cytuje z pamięci): prawdziwa cnota krytyki się nie boi. Więc pozwolę sobie tutaj na pewną swobodę poglądów na te tematy.

Przygotowując się do tego referatu zająłem do pracy słynnego polskiego historyka i polityka, Leona Wasilewskiego, *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*. Książka ta wyszła sześćdziesiąt kilka lat temu i w zakończeniu znajdują się tam niezwykle ciekawe refleksje na temat Ukrainy, na temat problemu, o którym chcę teraz mówić: historia narodowa czy jakaś szersza, bo taka jest moja teza.

Otóż Wasilewski pisze (będę parafrazować jego tezy, bo nie mamy czasu na pełne cytaty, chociaż zazwyczaj w moich wykładach cytaty są najbardziej interesujące): Ukraińcom nie udało się utrzymać, zdobyć niepodległości, bo do zdobycia niepodległości potrzebne są nie tylko życzenia, pragnienia samego narodu, zdobycia niepodległości, ale także to, co zwykle nazywamy koniunkturą. I jeżeli nie ma koniunktury, nawet jeżeli są ludzie, którzy chcą coś zrobić, to tego nie osiągną. I daje przykłady jak to Estończycy, Litwini, Łotysze mieli koniunkturę, udało się Jugosłowianom, Rumunom, Czechom, a Ukraińcom się nie powiodło, chociaż on mówi: zdawało się, że Ukraińcy też mają koniunkturę, bo jakby nie było upadli Habsburgowie, imperium Romanowów. I dalej: Koniunktura jest zjawiskiem zmiennym, tego chyba nie trzeba udowadniać pokoleniu, które przeżyło okres lat 1904–20. Kto wie, czy nie rodzą się już gdzieś na świecie siły, których starcie stworzy nową odmienną koniunkturę. Myśmy tyle dziesięcioleci czekali na układ stosunków, który pozwoliłby nam wreszcie urzeczywistnić marzenia i tęsknoty pokoleń „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu”. Kto wie, może i czterdziestomilionowy naród ukraiński w niedalekiej już przyszłości (pisane w 1934 roku) doczeka się takiej koniunktury, którą potrafi wyzyskać pomyślnie dla lepszej, świetlanej przyszłości skorzystawszy z doświadczeń minionego okresu.

W tym samym czasie, kiedy pisał Wasilewski, były hetman Ukrainy, Skoropadzki, przebywał w Berlinie i pisał pamiętniki, wspomnienia. I w tych wspomnieniach, które teraz zostały wydane w Kijowie przez Ukraińską Akademię Nauk, Instytut im. Lipińskiego (był takim *gente polonus natione Ukrainus*, Wacław Lipiński, został później Władysławem Łypynskim

i był wielkim zwolennikiem, admiratorem Skoropadzkiego). Skoropadzki pisze (będę cytować w języku oryginału, to jest język, którego on się już nauczył po tym jak najpierw go uczono angielskiego i francuskiego): *W danoje wriemnia my wiernulis k wriemienam starych gietmanow. Snowa Ukrainie priedstoit rieszyt' žguczij wpras: z Moskalamy czy z Lachamy?* (to jest po ukraińsku – dop. tłum.). *Drugowo rieszienija wprasza niet. Nauczienaja gorkim opytom Ukraina budiet astaroznije pisat' dagawor s adnimi ili drugimi.* Ponieważ znajomość rosyjskiego w Polsce zdaje się podupada, a jest tu dużo młodych ludzi, pozwolę sobie na przykład: *W obecnym czasie wróciłiśmy do czasów starych hetmanów. I znów Ukraina musi decydować, rozwiązywać palące pytanie: z Moskalami czy z Lachami? Inaczej tej kwestii nie można postawić, ale nauczona gorzkim doświadczeniem Ukraina będzie teraz bardziej ostrożnie pisać układy czy to z jedną stroną, czy z drugą.* Dalej hetman pisze: *Liczno ja dunaju, czto narod na kombinacji z Palakami nie pajdiot ni pri kachich ustowiah, no Pieriejaslawskij dagawor dołžen byt' ob-duman i prawiedion w żyzn' Ukraincami z bolszej astaroznosti.* (Osobiście myślę, że naród nie pójdzie na żadne kombinacje z Polakami pod żadnymi warunkami, ale nowy układ, Ugodę Perejasławską, trzeba będzie przemyśleć bardziej starannie i z większą ostrożnością). Mądry Ukrainiec po szkodzi.

Tezę mojego referatu podam w streszczeniu, bo kiedy się przyjeżdża przez kontynenty itd., mówią panu wtedy: niech się Pan streszcza. Pan minister jeszcze mi tego nie powiedział, ale wnet powie, więc ja Państwu podam tylko schemat argumentacji.

Moja zasadnicza teza jest taka, że koniunktura, o której myślał Wasilewski, zmieniła się, i ta, o której myślał hetman Skoropadzki również się zmieniła. Zdarzyła się najważniejsza rzecz w historii Ukrainy, mianowicie front polski przestał istnieć. Bo ta koniunktura ukraińska, która nie dopuściła do utrzymania niepodległości Ukrainy w czasie I wojny światowej polegała na tym, że Ukraińcy musieli walczyć i z Polską, i z Białą Rosją, i z Czerwoną Rosją. Po drugiej wojnie światowej ta kwestia odpadła nie tylko dlatego, że obiektywnie zmieniły się warunki, ale, co jest o wiele ważniejsze i dla mnie bardzo pouczające, naród polski, polskie elity, polscy historycy i politycy przyjęli do wiadomości fakt, że można budować przyszłość zamiast starać się rewindykować dawne układy. I tu mi się przypomina historia Szwecji, po tym jak Finlandia przeszła pod panowanie Rosji, a odeszła od Szwecji. Szwedzi bardzo Finlandię kochali, na pewno tam było wielu miłośników Finlandii, i jestem pewien, że w Sztokholmie istniałoby Towarzystwo Miłośników Finlandii po tym jak Aleksander przejął Finlandię. Pewien słynny szwedzki poeta napisał wiersz: *Wielkość Szwecji polega na tym, żeby budować naród na tym, co mamy, a nie na tym, żeby odzyskiwać utracone tereny.* Jak państwo dobrze pamiętają Szwedzi kiedyś byli wielcy, mieli wielki *Wanderlust*, dużo podróżowali po Europie, zbierali dzieła sztuki, podróżowali tak wiele, że pewien król szwedzki był nawet z roboczą wizytą na Ukrainie [śmiech na sali i oklaski]. Mam nadzieję, że pan minister Butejko również zaprosi teraz króla Szwecji z wizytą oficjalną, mógłby zwiedzić pewne zabytki na Lewobrzeżu.

Otóż, wydaje mi się, że mamy do czynienia z niezwykle ważnym wydarzeniem: geopolityka Ukrainy zupełnie się zmieniła. I proszę nie myśleć, że to, co mówię, to banały, chociaż zapewne takimi też są. Pod koniec lat osiemdziesiątych na Zachodzie zaczęto pisać o kwestii ukraińskiej. I słynny amerykański profesor, ale muszę podkreślić, że amerykański, bo to dużo wyjaśnia, napisał artykuł: *Wy naiwni ludzie sobie myślicie, że Ukraińcy się będą buntować przeciwko Moskwie i jeszcze bardziej głupio myślicie, że podobnie zrobią Ukraińcy ze Lwowa, ale przecież oni wiedzą, że Moskwa jest ich jedynym ratunkiem przed Polakami.* Widać więc jak żywotne są te mity i przekonania... Tymczasem Polacy nie rościli pretensji do Lwowa, co pomogło panu Czomowilowi i jego kolegom robić to, co robili. To jest zasadniczy fakt.

Teraz krótko i schematycznie – historia Ukrainy od roku 1985 powiedzmy do 1995. Będzie to strasznie schematyczne, bo pan minister już się zaczyna troszkę denerwować.

Otóż, proszę państwa, nie mamy czasu na historię tego dziesięciolecia. Zajmę się tylko pięcioleciem, od Gorbaczowa (rok 1985, jeszcze ważniejszy 1986) do roku 1991.

Uważam, że Czarnobyl jest niezwykle znaczącym formującym doświadczeniem dla Ukrainy w okresie Gorbaczowa. To jest najważniejsze wydarzenie na szlaku do niepodległości. Mam pewne wspomnienia autobiograficzne z tych dni. Tak się złożyło, że kilka tygodni po Czarnobylu byłem w Moskwie i było tam wtedy bardzo dużo ludzi – uchodźców z Ukrainy, ale przykłady takie daje się w odpowiedziach na pytania, a nie w samym referacie.

Otóż Czarnobyl dał przede wszystkim..., samo to wydarzenie można było rozumieć czy wyobrażać sobie jako wielką tragedię radziecką. Możemy sobie wyobrazić różne scenariusze tego, co mogłoby się dziać po Czarnobylu. Gorbaczow mógł wystąpić do narodu: *Stało się coś strasznego, wszyscy ludzie radzieccy przeżywają tragedię, razem będziemy coś robić.* Patriarcha moskiewski mógł także podobnie zabrać głos w tej sprawie. Akademia Nauk ZSRR mogła powiedzieć: *Mamy do czynienia z niezwykle tragedią.* Nic takiego się nie stało. Jedynymi ludźmi, którzy powiedzieli, że coś strasznego się stało, byli ukraińscy burżuazyjni nacjonaliści. Wobec tego wydarzenie, które obiektywnie mogło być czynnikiem łączącym, integrującym narody ZSRR stało się punktem wyjścia dla ukraińskiego ruchu narodowego.

Można przedstawić periodyzację, która nam pokazuje jak ten ruch nabierał rozpędu. Pierwsze komentarze o tym, że jest to wielka tragedia przyszły z radiostacji zachodnich w języku ukraińskim. Głos Ameryki i Radio Swoboda mówiły, że stało się coś strasznego – nie picie wody, nie pozwalajcie dzieciom bawić się na dworze itd. Tego Kijów i Moskwa nie mówiły. Na Ukrainie ten temat podjęli najpierw pisarze, i tu Związek Literatów Ukraińskich był bardzo ważny, humaniści, i bardzo szybko przeszło to także do kół uczonych, takich uczonych, do których odnosi się angielski termin *scientists*, lekarzy. W 1988 roku byłem w Kijowie i już wtedy fizycy i studenci zaczęli się zajmować Czarnobylem.

Mamy więc kilka etapów: od poetów, humanistów do uczonych z nauk ścisłych, lekarzy i studentów. I to już zaczyna być poważne, bo mamy do czynienia z ruchem masowym. I kiedy później ruch ukraiński zaczął nabierać siły, przyłączyli się do niego aparatczyki, biurokraci i karierowicze.

Mam tezę na temat tego, kiedy ruch polityczny staje się poważny: dzieje się tak wówczas, kiedy nie tylko są w nim męczennicy, ale także ludzie, którzy na nim chcą robić karierę. Jeżeli już mamy takich ludzi wtedy wiemy, że to jest *na serio*. I tutaj było to bardzo interesujące. Przypominam, że nie przedstawiam historii w detalach, mówię bardzo schematycznie. Kiedy zaczęliśmy widzieć już wiosną 1991 roku, że na nowo rodzą się Ukraińcy w aparacie partyjnym, to potrzebna była już ostrożność. Była to rzecz poważna. A kiedy się do tego dołączyli policjanci i wojskowi, wiedzieliśmy już, że Ukraina wygrywa. I stało się to w lecie i jesienią 1991 roku.

Więc moja periodyzacja uwzględni nie tylko poszerzenie RUCHU o masy, ale także moment, kiedy elity starego reżimu przystępują do ruchu narodowego.

Chciałbym tutaj tylko zasygnalizować pewną myśl, bo nie ma czasu na szczegółowe argumenty. Niezwykłą oryginalnością ukraińskiego ruchu narodowego było to, że stworzył on koalicję sił, powiedzmy, klasycznego ruchu narodowego typu lwowskiego i elementów patriotycznych w partii. Ukraiński ruch narodowy w Galicji Zachodniej, jak państwo bardzo dobrze wie, jest, co do formy, swego rodzaju imitacją – bardzo wiele zawdzięcza pewnym elementom polskiej kultury politycznej, zwłaszcza endecji. Ta konfrontacja była wynikiem politycznego etosu. Mieliśmy więc ten tradycyjny językowo-kulturalny, religijny ruch narodowy, ale nie stał się on ruchem ekskluzywnym. Udało mu się stworzyć koalicję z elementami patriotycznymi w partii i w reżimie, i to jest bardzo ważne. Należy pamiętać, że w partii komunistycznej Ukrainy istniały zawsze elementy narodowe.

Żartuję sobie więc mówiąc o karierowiczach, nie mówię tego zupełnie serio, bo w życiu partyjnym były zawsze elementy

narodowe. Szelestyżm, to nie była jakaś aberracja. To już istniało wcześniej. I to, co się stało na Ukrainie – moim zdaniem – było wielkim osiągnięciem twórczym w polityce. Byli więźniowie Gułagu zrobili alians z ludźmi, którzy ich do tego Gułagu posłali albo przynajmniej pisali artykuły o tym, że to dobrze, że ich tam posłano.

Mieliśmy więc bardzo interesujące zjawisko, które spowodowało, że na Ukrainie nie doszło do konfliktu typu jugosłowiańskiego. Ciągłe powtarzam moim studentom: *Ukraina to Jugosławia na abarot*. Potencjalnie Ukraina mogła być Jugosławią. Proszę państwa, w gazetach nie przeczytamy: Dzisiaj we Lwowie nie odbyła się demonstracja, w której policja nie pobiła demonstrantów, nie aresztowano ludzi. Bo to nie są wydarzenia. Ale kiedy państwo sobie przypominają wydarzenia lat 1988–89 itd., tam były potencjalne elementy strasznych tragedii, lecz do nich nie doszło. Nie doszło nie tylko dlatego, że dysydenci się dobrze sprawowali, ale także dlatego, że być może jakiś pułkownik KGB czy naczelnik milicji zdecydował nie reagować w sposób brutalny. Więc mieliśmy pewną kulturę polityczną, alians, w którym właśnie elementy przeciwstawne uzgodniły wspólną platformę.

Tutaj znowu taka marginesowa uwaga, która zasługuje na pełniejsze omówienie: doszło do integracji Ukrainy Zachodniej z Ukrainą Wschodnią. Proszę pamiętać, że nie można uważać tego za dogmat – tak nie musiało się stać. Ukraińscy myśliciele i działacze zawsze martwili się tym, czy uda się zintegrować Ukrainę czy nie. Kiedy mnie pytają studenci czy koledzy, jaka jest różnica między Ukraińcami i Rosjanami, odpowiadam, że tylko trochę większa niż między Serbami i Chorwatami. Tylko troszkę większa.

Mamy więc sytuację, kiedy znowu trzeba było mieć to, co się nazywa *selbsbegrenzung* – i jedni, i drudzy musieli się dostosowywać.

Ale za dużo o tym mówię, więc szybko przechodzę do dalszych tematów.

Proszę państwa, te zjawiska na Ukrainie, o których mówię, miały miejsce w szerszym kontekście. I wracam tym samym do koniunktury. Ruchy narodowe w krajach bałtyckich, kryzys narodowy w Rosji – o tym można mówić godzinami; wspomnę tu więc tylko o wielkim buncie Rosji przeciwko ZSRR. Fenomen Jelcyna, ale to coś więcej niż fenomen Jelcyna. Wracam znowu do mojej „polskiej” tezy: kłopotów Związku Radzieckiego z krajami demokracji ludowej, a zwłaszcza z Polską.

Niedługo ukaże się artykuł, także w Polsce (o ile redaktor nie zmieni zdania), w którym staram się przedstawić tezę, że właściwie przyczyną upadku Związku Radzieckiego i imperium rosyjskiego była ich głupota polegająca na tym, że starali się oni wintegrować Polskę w skład rosyjskiego imperium.

Kiedy państwo czytają rosyjską publicystykę na temat Polski w wieku XIX, to brzmi to zupełnie jak współczesne rosyjskie artykuły o Ukrainie. Polska była wtedy dla rosyjskich publicystów sprawą wewnętrzną Rosji. To jest bardzo pouczające, to są niemalże dosłowne cytaty.

Otóż moja teza jest taka: od Kościuszki do Wałęsy Rosjanie mieli kłopoty z Polakami, i gdyby byli mądrzejsi, po roku 1945 sfinlandyzowaliby Polskę (o tym pisze Kissinger w swojej książce). Proszę sobie wyobrazić historię Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej w której nie ma Poznania 56, Gdańska 70, Radomia 76, sierpnia 1980 roku – jaki miałoby to wpływ na integralność Związku Radzieckiego, gdyby Polacy nie rozrabiali i nie mieli wpływu na ruchy narodowe w samym Związku Radzieckim.

Do tej tezy wrócimy w dyskusji, o ile uznają to państwo za stosowne, ale w moim przekonaniu Ukraina nie wybuchłaby w 1991 roku nie tylko dlatego, że nie miała frontu polskiego i nie musiała się bać o to, że polscy rewanżyści czy odwetowcy będą atakować Lwów, w sytuacji kiedy oni się buntują przeciwko Rosji (nie było tej obawy), ale co ważniejsze – dlatego, że Moskwa musiała się także martwić tym co robią Polacy, Węgrzy, Czesi i to pozwalało jej lekceważyć trochę Ukrainę. Dzięki temu Ukraińcy mogli robić rzeczy, których by nie robili, gdyby Moskwa nie musiała myśleć o tych innych demoludach.

Jest jeszcze jeden element bardzo ważny w ogólnym obrazie kwestii ukraińskiej koniunktury: walka dwóch systemów – kapitalizmu z socjalizmem. Idzie o samą konstrukcję radzieckiej geopolityki w sensie globalnego wyzwania wobec Stanów Zjednoczonych, walki dwóch systemów. Wymagało to niezwykłego wzmoczenia wysiłków, energii w skali światowej. To, że Związek Radziecki uważał, iż dla jego interesów ważne jest, żeby była władza ludowa w Mozambiku (i jeszcze nie pamiętam gdzie), to wszystko także pomagało Ukraińcom w ich stosunkach z Rosją. W „Instytucie Międzynarodowych Adnaszenij” w Moskwie, wśród studentów w latach siedemdziesiątych był taki dowcip: Stany Zjednoczone ingerują w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego we wszystkich częściach świata. To także pomagało Ukrainie. To jest dosyć dowcipne – bo Rosjanie mają prawdziwe poczucie humoru. Nie będę mówił już o Afganistanie, nie muszę o nim mówić. Lecz wspomnę o takiej małej sprawie. Nie myślimy zbyt często o tym, że emigracja żydowska pomogła Ukrainie. Ale ona, owszem – pomogła. Tysiące ludzi w 70. i 80. latach opuściły Związek Radziecki. Ci ludzie oczywiście utrzymywali kontakty z rodzinami, przyjaciółmi itd. To, co oni pisali, czy telefonowali z Tel Awiwu czy Nowego Jorku przyczyniało się do podważania autorytetu władzy ludowej. Bo ludzie, którzy zostali w Związku Radzieckim dowiadywali się, że wujek, który był profesorem naukowego ateizmu czy historii KPZR, ma kłopoty ze znalezieniem roboty, ale za to kuzyn czy kuzynka, która specjalizowała się z fizyki czy chemii *is doing very well*. Więc zmieniło to hierarchię wartości w samym Związku Radzieckim i dało trochę do myślenia młodym ludziom w kwestii tego, jak budować własną wizję przyszłości.

A zatem, klęska komunizmu w wielkim zmaganiu z kapitalizmem przyczyniła się do katastrofy komunizmu w Europie Wschodniej. Byli tacy socjologowie i politolodzy, którzy mówili: *jeżeli komunizm upadnie w Polsce i na Węgrzech to prędzej czy później doprowadzi do tego samego na Litwie i na Ukrainie*. Na takiej właśnie wielkiej scenie historycznej należy rozpatrywać dramat ukraiński.

Muszę już kończyć, pozwolę więc sobie na zakończenie zacytować raz jeszcze czyjąś myśl. Mianowicie, moje przekonanie o niezwykłym znaczeniu Polski w historii Rosji polega na tym, że to nie tylko Rosjanie tracili bardzo dużo energii na to, żeby uczyć języka rosyjskiego. Nie potrzebują państwa mówić o tym, jak wiele władze rosyjskie poświęcały energii, czasu i środków kadrowych, żeby podnieść poziom nauczania języka rosyjskiego w Królestwie Kongresowym – słynny oświeciciel Apuchtin itd. Proszę pomyśleć, co by było, gdyby ci ludzie zamiast uczyć Polaków rosyjskiego, uczyli rosyjskich chłopów czytać i pisać po rosyjsku, ale oni tego nie robili. I gdyby ci rosyjscy chłopci nauczyli się czytać i pisać po rosyjsku przed rokiem 1917 może nie zrobiliby tego, co zrobili w roku 1917. Imperialna nadmierna ekspansja rosyjska w Polsce i gdzie indziej miała bardzo smutne następstwa dla procesu formowania się samego narodu rosyjskiego.

Już kończę. Jak państwo wiedzą, mówcy kończą przynajmniej piętnaście minut, ale moje ulubione zakończenie polega na tym, że kiedy już się wyczerpało czas, to się potem mówi... dalej. (Podziwiam kolegę, który tak zrobił. Kiedy przekroczył już swój limit, powiedział: w pozostających piętnastu minutach chciałbym...) Więc zakończę.

Proszę państwa, wydaje mi się, że stało się coś niezwykłego. Ukraina powstała jako państwo, które się określiło na zasadach demokracji zachodniej, budując pojęcie narodu politycznego, który nie jest pojęciem etnicznym, co nie znaczy, że Ukraińcy, obywałe ukraińscy nie powinni znać ukraińskiego. Wydaje mi się, że to nie jest nadmierne wymaganie, ale to jest naród polityczny, naród obywatelski. I w ukraińskim ruchu narodowym, w tym okresie, który rozpatruję (od II wojny światowej) miała miejsce niezwykła ewolucja polityczna i wśród dysydentów i wśród emigracji właśnie w kierunku odejścia od ekstremizmu czy etnicznego nacjonalizmu do pojęcia narodowości, obywatelstwa, państwowości. Tego nie udało się osiągnąć bez wielkiego kompromisu historycznego między dysydentami i reżimem, bo bez tych generałów i kagiebiistów, Ukrainy by nie

było, a gdyby była, mielibyśmy Bośnię. Więc bez tych ludzi, tego by nie można było zrobić, a to wszystko nie byłoby możliwe bez integracji Zachodniej Ukrainy ze Wschodnią, bo Zachodnia Ukraina odegrała wielką rolę. Ona była kiedyś Piemontem Ukrainy. Ale jak mówiłem narody się zmieniają i ja boję się czasem, że Piemont może zostać Sycylią, ale do tego mam nadzieję nie dojdzie. Dziękuję bardzo.

Jewhen Swerstiuk

Szanowni Państwo. Chcę poruszyć zagadnienie, które jest przedmiotem troski zarówno Ukraińców jak i Polaków. Problem społeczno-psychologiczny, który dotyczy takiego faktu: w jaki sposób naród, który ciągle miał do czynienia z terrorem i komunistycznym reżimem obecnie popiera lewicę? W jaki sposób katolickie państwo, można nawet powiedzieć: klasyczne katolickie państwo, Polska, popiera w czasie wyborów lewicę. O co w tym chodzi?

Staramy się analizować to jakimś racjonalnymi metodami wtedy, gdy za tym stoi coś irracjonalnego. Według mnie to „irracjonalne” nie jest żadną zagadką. Po prostu na przestrzeni wielu dziesiątków lat byliśmy świadkami powstania stereotypów, które leżą u podstaw ludzkich zachowań. Nie logiczne wnioski, nawet nie zdrowy rozum, a stereotypy.

Oczywiście, można by było od tej rzeczywistości jakoś uciec na przykład do Żołoczowa, gdzie pan Wozniakowskyj odbudowuje zamek z XVI stulecia, a jest on podobny do pana Chrzanowskiego z Krakowa jak dwaj bracia. Można by było się zachwycać tymi ludźmi, którzy nie mając środków odbudowują prawosławną cerkiew, a w tej cerkwi dużo dzieci, i wszystko niby idzie tak jak szło w starych dobrych czasach. Niby zawracamy.

Ale rzecz w tym, że w końcu XX wieku wracamy do tego, przeciwko czemu szliśmy na początku XX wieku. I myślę, że jest to niezwykle wielki problem zawracać, a nie iść do nowej gwiazdy i nowej wiary.

Myślę, że pojęcie renesansu jest oczywiście prawomocne, gdy mówimy o politycznym odrodzeniu państwa. Ale w szerokim rozumieniu tego słowa uważam, że to pojęcie nie jest prawomocne w jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej w końcu XX wieku. Nie brzmi ono, gdyż renesans to pojawienie się nowej wiary. Kiedy przyjrzymy się naszym określeniom epoki, w której żyjemy to wydaje się, że nie możemy powiedzieć, że żyjemy w epoce postkomunistycznej. Wiem, że pojęcie to pojawiło się na Zachodzie i tam jest ono rzeczywiście prawomocne. My nie żyjemy w epoce postkomunistycznej, my przeżywamy w dalszym ciągu charakterystyczny dla epoki komunistycznej proces rozpadu. Mam na myśli proces rozpadu moralnego.

Komunistyczny pociąg zatrzymał się gdzieś pośrodku kałuży i, tak jak w naszej Radzie Najwyższej, toczy się dyskusja: czy iść do przodu czy wracać. Komuniści, którzy nigdy nie znali innego hasła prócz „do przodu” raptem zaczęli mówić „z powrotem”. I trzeba oddać im należne za to, że są konsekwentni w jednym. Zawsze szli przeciwko zdrowemu rozumowi. Ale rzecz nawet nie w komunistach i nie w idei, bo ja nawet nie wiem co stoi za pojęciem „komuniści”. Jest ono niezbyt określone.

Naszą epokę nazwałbym postczarnobyłską. Przy czym w to pojęcie wkładam bardzo szeroką treść. Wychodzę z przekonania, że zmiany w naszym świecie nastąpiły wtedy, gdy w żargonie szywnej komunistycznej frazeologii użyto biblijnego pojęcia „gwiazda-piołun”. Oznaczało to, że system, reżim zaprogramowany na ciągły atak, raptem stanął. Raptem ogłosił manifest wolności, gdyż za słowami „powrót do starych wartości” – nic nie stało. Po prostu ogłoszono możliwość powrotu. Do jakich starych wartości można powracać, kiedy zostały one zniszczone w sercu całego pokolenia i gdy zniszczono całe pokolenia, które były nosicielami tych wartości. Tak naprawdę jest to fikcja powrotu do starych wartości.

Chciałbym zatrzymać się na tej szkole, którą przeszliśmy, każdy z nas, myślę, że w Polsce w mniejszym stopniu, ale podobnie. Jest to szkoła negacji starego świata i szkoła walki

z przeżytkami przeszłości: z przeżytkami prywatnej własności, z przeżytkami tak zwanego nacjonalizmu, z przeżytkami religijnymi. Właśnie bolszewikom udało się zorganizować ten pochód w stronę reedukacji osoby, dlatego, że świat szedł w tym kierunku, i światowa filozofia, i socjologia, i polityczny ruch pracowały w tym kierunku. Obudziliśmy się na początku XX wieku już pod sztandarem nowej religii – socjalizmu. Bo to właśnie była nowa religia. Oczywiście, nie była ona tak zdecydowana, jak wtedy, gdy zjawili się jej realni wykonawcy, którzy w znacznej mierze profanowali te wartości, gdyż ogłosili nie tyle ich transformację, ile likwidację.

Czym była likwidacja własności prywatnej? Otóż na najprymitywniejszym poziomie zawsze znajdzie się wielu takich, którzy zechcą ekspropriować i przywłaszczyć cudze. Ale to była idea likwidacja własności prywatnej i romantycy od razu przyłączyli się do tego pochodu biorąc za przykład wiadome obrazy u Majakowskiego: *ulica maja, dama mai albo malczyszka wyktadywaj warowannije cziasy, ani tiepier...* Ale wraz z tym likwidowano najważniejszą wartość, która stała za własnością prywatną: typ człowieka, który był być może największym osiągnięciem cywilizacji – Gospodarza, który przywykł kochać swoje zajęcia i był spadkobiercą. Czyli tego sługę z wiadomej przypowieści ewangelicznej, który otrzymywał pięć talentów i je pomnażał. Na tym opierała się nasza kultura. I ten gospodarz, w rezultacie totalnego ataku na człowieka, był niszczonej i niszczonej była warstwa społeczeństwa, na której ono się opiera.

Czym w warunkach Ukrainy był atak na narodowe przeżytki? Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że niesie to za sobą również wartości pozytywne. Narodowy egoizm nigdy nie był pociągający, interesy narodowe trzeba było jakoś zharmonizować, natomiast internacjonalizm wyglądał bardzo przyjemnie, w szczególności dla kulturalnych ludzi. Ale u nas nie tylko bolszewicy atakowali narodowe przeżytki. Powiedziałbym, że świadomy narodowo człowiek był atakowany na Ukrainie i przez czerwonych, i przez białych, i przez brunatnych. Świadomy pod względem narodowym człowiek stał się u nas wrogiem wszystkich reżimów, i świadomość narodową ludzie utaili gdzieś głęboko w sobie. Dla imperium rosyjskiego w 1917 roku szokiem było to, że raptem Ukraina otwarcie przyznała się do swego największego grzechu – pragnienia niezależności.

Naoczni świadkowie wspominają jak wczorajsi przyjaciele obrażali się na nich po prostu za to, że są Ukraińcami.

Wydarzenia te oczywiście zostały dobrze zapamiętane. Wszystkie egzekucje w okresie wojny domowej, zorganizowanie głodu w 1933 roku właśnie na Ukrainie, później w warunkach wojny, wykorzystanie Ukrainy jako głównego poligonu było również likwidacją wszelkiej możliwości odrodzenia świadomości narodowej.

W roku 1991 mamy znowu sytuację wywołującą szok. Ukraina jeszcze raz przyznała się do swego największego grzechu, pragnienia stania się państwem niezależnym. Otóż walka z przeżytkami narodowymi była konsekwentna i nieprzerwana. Stworzyła nam bardzo dużo problemów i jeszcze długo zmuszeni będziemy je rozwiązywać.

Na przykład nasza historia to temat zabroniony. Tak naprawdę żyliśmy tylko legendami i skłonność do legend występuje jeszcze dzisiaj wśród ukraińskich półinteligentów, którzy lubią mówić o naszej historii przed narodzeniem Chrystusa. Natomiast historia, która teraz powraca, powraca bardzo powoli. Powraca do młodego pokolenia, ale wątpię, czy powróci kiedykolwiek do tych, którzy już ukończyli szkoły i są obecnie nauczycielami. Oni są nosicielami stereotypów i to głównie antyukraińskich.

Największe problemy sprawiała walka z przeżytkami religijnymi. Ze względu na swą istotę religia wymaga maksymalizmu, tylko wtedy jest religią. Religia wymaga pełnego oddania się idei. W warunkach socjalizmu powstał u nas wariant kompromisowy, kiedy w pracy oddaje się „cesarzowi co cesarskie”, a w domu oddaje się „Bogu co boskie”. Wariant ten w jakiejś mierze sprzyjał temu, że na pierwszy rzut oka wydawało się, iż religijność narodu została zniszczona. W gazetach donoszono o prawie pełnej ateizacji, a potem znowu jak miraż zjawiała się

nowe ugrupowania protestanckie i nowi nosiciele przeżytków religijnych w świadomości.

Walkę przeciwko przeżytkom burżuazyjnym w świadomości najlepiej obrazuje pewne zjawisko, które jest bardzo aktualne w obecnym czasie. Chodzi o wyprodukowanie połowicznego człowieka. Żaden człowiek nie zrezygnuje z tego, bez czego nie może być człowiekiem. Nikt nie zrezygnował z instynktu własności, dlatego że każdy człowiek dąży do samoutwierdzenia się na ziemi, na której zjawiał się tylko jeden raz i chce mieć tutaj grunt pod nogami. Żaden człowiek nie mógł zrezygnować z narodowości, dlatego że to oznacza rezygnację z pamięci o przodkach, z siebie, z pamięci historycznej. I żaden człowiek nie mógł zrezygnować z wiary, bo oznaczałoby to rezygnację z duszy. Stąd też nikt całkowicie nie zrezygnował, a tylko połowicznie. Czym jest religia, kiedy w pracy nie wierzę, a w domu wierzę? Nie jest to już religia, do niczego bowiem nie zobowiązuje. Czym jest świadomość narodowa, jeżeli nie jest związana z obowiązkiem względem narodu, a maskuje się pod narodowym indyferentyzmem? I czym jest skłonność do własności, jeżeli nie jest związana z obowiązkiem kochania i pomnażania bogactwa ziemi.

Ten połowiczny typ człowieka to nasza rzeczywistość. Mamy dzisiaj do czynienia z takimi połowicznymi ludźmi, którym o wiele łatwiej jest zwracać do prostszego wariantu życia (w tej kałuży, w której zatrzymaliśmy się), niż iść do przodu w przyszłość, w której nie ma tej gwiazdy, która świeciłaby w ich sercach.

Otóż, człowiek walczył jak mógł z demontażem osobowości, ale udało mu się zachować siebie tylko w połowie.

Istnieje teraz problem jak powrócić do tych wartości, które zadeklarowała przebudowa i o których ciągle myślimy. Czy można powrócić do wartości, które istniały w przeszłości? Przypominam sobie znany wszystkim fakt, jak to Chińczycy doszli do wniosku, że wróble roztrwają majątek narodowy i zniszczyły w ciągu jednego dnia wszystkie wróble. Potem musieli je importować, gdyż bez nich owady niszczyły jeszcze więcej majątku narodowego. Import wróbli jest śmiesznym przykładem, ale importować wróble jest o wiele łatwiej niż wartości. A my dzisiaj próbujemy importować wróble.

Czy możemy wrócić do wartości, które traciiliśmy – Polacy na przestrzeni jednego pokolenia, a my na przestrzeni trzech pokoleń? Czy można w ogóle powrócić do tych wartości? Jak je zaszczerpić? Możemy sprowadzić książki do nauki historii, importować z zagranicy, dzięki Bogu nasza emigracja pielęgnowała to wszystko, tak jak i wiarę, tradycję. Ale na jakim gruncie je zaszczerpić, bowiem przywieziona książka jest tylko przywiezioną książką, a nas interesuje typ człowieka wypielęgowanego na tych wartościach. Przed nami stoi zadanie wypracowania nowego typu człowieka. Przemiana człowieka, który nie zdziwił się nawet, kiedy miał miejsce cud i w rosyjskim czy eseserowskim imperium zniesiono cenzurę. Nikt w to nie mógł uwierzyć, bowiem cenzura istniała tutaj przed Piotrem i po Piotrze, i nagle przepadła. Upadły granice, na których wszystko się trzymało. Jedyna świętość – „nieruszyłość granic”, raptem i ona została zburzona. I ten typ połowicznego człowieka nie zdziwił się, nie zrobił z tego swego święta narodowego, lecz po prostu przyjął jako kolejny akt przystosowywania się do warunków życia: życie toczy się do przodu, zmieniają się dekoracje, a my spróbujemy wykroić coś dla siebie w nowej sytuacji.

Chcę powiedzieć, że głównym zadaniem obecnie jest powrót do źródeł chrześcijańskich. Jest to problem nie tylko ukraiński, bo w ogóle nie wyobrażam sobie od czego może rzeczywiście rozpocząć się odrodzenie człowieka. Kryzys człowieka, którego jesteśmy świadkami, przejawia się na poziomie elementarnym. U nas brakuje kadr. Jest wiele osób z wyższym wykształceniem, ale wszędzie brakuje kadr. Brakuje ludzi, którym można byłoby zaufać. Otrzymujemy pomoc materialną z zagranicy i trzeba znaleźć takich współpracowników cerkwi, którym można zaufać, że tę pomoc sprawiedliwie podzielą. Czyli nie ma zaufania do instytucji, w której powinniśmy śmiało wierzyć ludziom, bowiem oni wykonują to przed Bogiem i własnym sumieniem. Mamy wszędzie do czynienia z problemem wypracowania

nowego typu człowieka, na którym można byłoby się oprzeć. I jest to podstawowy problem.

Myślę, że nie powinniśmy pokładać nadziei na cud, że wraz ze stabilizacją gospodarczą taki człowiek u nas się zjawi. Czy w ogóle może pojawić się stabilizacja i rozwój bez takiego człowieka? Jest to zamknięte koło, ale myślę, że mimo wszystko mamy przed sobą zagadnienie powrotu do źródeł duchowości, powrotu do tych źródeł, z których pochodzi ludzka autentyczność i odpowiedzialność. Coś przeciwnego temu reżimowi, który jeżeli miałbym nazwać go jednym słowem, powiedziałbym: brak odpowiedzialności, całkowity brak odpowiedzialności.

Właśnie teraz istnieje problem pojawienia się nowego pokolenia, które zdolne byłoby do przyjęcia na siebie obowiązku, które oświecone byłoby wiarą, posiadałoby ideały i wierzyłoby w nie. I nie wyobrażam sobie takiego powrotu bez powrotu do źródeł. Nie wyobrażam sobie innej szkoły (nie faryzejskiej, nie formalnej) niż religijna. Musi mieć miejsce odrodzenie człowieka. Myślę, że na naszym gruncie z jednej strony, to będzie bardzo ciężkie, a z drugiej, są przecież u nas mimo wszystko głębokie tradycje w narodzie. I nie przypadkowo nasi najwięksi filozofowie byli filozofami religii, a największy poeta opierał swą twórczość na Biblii, i sam pisał w duchu psalmów. To niezwykle ważne, gdyż to jest nasza tradycja i na tej tradycji wychowywane są (może jeszcze nie są wychowywane, bo starzy nauczyciele), ale będą wychowywane nowe pokolenia. Bowiem rzeka powinna wrócić do swego naturalnego koryta, które jest u nas nieprzypadkowe.

Chciałbym zwrócić uwagę na istnienie dzisiaj poczucia obcości w narodzie, które przejawia się we wrażeniu, że nie jesteśmy uczestnikami procesu historycznego, lecz w jakiejś mierze oglądamy spektakl, stojąc gdzieś z boku. Ten spektakl przyjmowany jest przez wielu dosyć obojętnie. Przypominam sobie taki epizod, było to w 1972 r. Do celi dano nam tylko jedną gazetę, „Prawdę”. Gazeta bardzo obrażała się na reżysera Tolstonohowa. W Moskwie wystawiono spektakl na podstawie utworu Gogoła *Rewizor*. Była w nim obecna jedna osoba, która nic nie robiła. Siedziała z boku w czarnym ubraniu i w czarnych okularach. Ale wszyscy w jej obecności zachowywali się całkiem inaczej i jej obecność wszystko zmieniała.

Sądzę, że przy naszej przebudowie siedzi taka sama osoba, na którą swego czasu obrażała się „Prawda”. I myślę, że nasz komiczny czart z rogami i ogonem jest stosunkowo niewinnym obrazem w porównaniu z fałszem, obłudą, przyzwyczajeniem do kłamstw, osobą wcielającą te pojęcia, która z boku w jakiejś mierze jest reżyserem naszego spektaklu. Jej obecność odczuwalna jest wszędzie. I możemy mieć tylko nadzieję, że nie posiada ona sił twórczych, że może jedynie parodiować stwórcę.

Jednocześnie w narodzie, w każdym jego pokoleniu zjawia się garstka idealistów, którzy obsiewają niwę narodową, i to jest absolutnie niezmienny atrybut historii. Myślę, że nasza nadzieja związana jest właśnie z pojawieniem się tych osób, które nie będą przechodziły obowiązkowej szkoły fałszu, obowiązkowego samowyrzeczenia i połowiczności.

W końcu w jakiejś mierze jesteśmy zintegrowani z ogólnym procesem. Nie chcielibyśmy się chować. W Europie sprawy przygotowane są lepiej, ale pamiętam, że jeszcze przed wojną u Orwella pojawił się taki obraz przeciętej na pół osy. Kontynuowała ona zjadanie dżemu, ale ten dżem skapywał, gdyż jej odwłok był odcięty. Już wtedy Orwell mówił o odciętej duchowości współczesnego człowieka. Osa spożywa, nawet z zadowoleniem, ale później okazuje się, że nie może latać. Dzięki wypracowanym instytucjom Zachodu, jak sądzę, istnieją wszelkie możliwości imitacji lotu, zresztą można dosyć dobrze imitować, ale przed nami stoi problem odrodzenia duszy.

Sądzę, że jest to główny problem, który stoi i przed nami, i przed światem, ale dla mnie ważniejsze jest to, że stoi on przed nami. A nasze odrodzenie możliwe jest tylko pod warunkiem odrodzenia tego typu człowieka, który potrafi latać, człowieka, który potrafi ryzykować, człowieka śmiałego, posiadającego wszystkie te cechy, które są niezbędne dla człowieka naprawdę wierzącego. Dziękuję państwu za uwagę.

Oba wystąpienia przełożył Andrzej Zelwak